

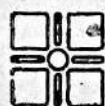
181.836

Wydawnictwo imienia M. Brzezińskiego.

Helena Świeżyńska.

SWATY PAWŁOWEJ

Obrazek sceniczny w 4 odsłonach



WARSZAWA.

„Księgarnia Polska” Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej.

1926.

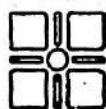
Wydawnictwo imienia M. Brzezińskiego.

SWATY PAWŁOWEJ.

Obrazek sceniczny w 4 odsłonach

przez

Helena Świeżyńską.



WARSZAWA.

„Księgarnia Polska“ Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej.

1926.

OSOBY:

PAWLICOWA

ANTEK

STACH } jej dzieci

BASIA

STĘPNIOWA

ZOSIA, córka Stępniowej

PAWŁOWA

KASIA, siostrzenica Pawłowej

HANKA WÓJCIKÓWNA

JASIEK

STAROŚCINA

DRUCHNY

DRUŻBOWIE

GOSPODYNIE

GOSPODARZE

CHŁOPCY

DZIEWCZYNKI

ODSŁONA I.

Scena przedstawia wnętrze zamożnej wiejskiej chaty. W chwili podniesienia kurtyny Basia przed lustrem przy-
mierza paciorki. Stach poprawia siatkę na raki.

Basia. Patrz, Stachu! W tych paciorkach czy mi aby ładnie?

Bo to już tylko patrzeć, jak tu Kasia wpadnie

I pójdziemy do lasu. Poszedłbyś też z nami!

Jagód jest pono dużo.

Stach.

Ja tam z dziewczynami

Nie chodzę.

Basia (urazona). Owa! Abo to prawda! A w zeszłą

[niedzielę

Z kimżeś to spacerował?!

Stach *(śmiejąc się)*. Coś ty wiesz za wiele,
Choć jeszcze nie odrosłaś na dobre od ziemi.

Basia. O! będzie mi przymawiał!

Stach *(drażniąc się)*. Więc z dziećmi małemi
Nie chodzę — jeśli wolisz. — Wam dobrej zabawy!
(idzie ku drzwiom). Do widzenia, Basieńko!

Basia *(rozgniewana)*. O, jaki łaskawy!

Z dziećmi! Proszę pamiętać, że mam lat czternaście.

Stach *(pojednawczo)*. Nie gniewaj się, siostrzyczko!
(przypomina sobie) Śliczną wstążkę krakowską do
[Mam dla ciebie właśnie
[twoich koralu.

Będzie ładnie pasować.
Basia *(z radością)*.

A to ci się chwali!
Jakiś ty dobry, Stachu! Dziękuję, dziękuję!

Stach. No, teraz do widzenia.

Basia. Niech cię ucałuję!
(Rzuca się bratu na szyję z wdzięczności. Stach wychodzi. Basia podziwia wstążkę).

Basia. Jaka prześliczna wstążka! Co na niej za wzory!
Maki, chabry i róże — przeróżne kolory!...
(wchodzi Kasia)

Patrz! patrz, co ja mam, Kasiu!

Kasia *(oglądając wstążkę)*. Skądżeś to dostała
Taką prześliczną wstążkę? Czy ci matka dała?

Basia. Nie, Stach.

Kasia. Dobrze mieć braci. Pójdzie może z nami?

Basia. Gdzie tam! Mówi, że myśmy jeszcze dziećmiakami.
Wyszedł przed chwilą, chociaż bardzo namawiałam,
Żeby się wybrał z nami.

Kasia *(obrażona)*. Tego nie wiedziałam,
Że nas dziećmi nazywa. Patrzcie mi — mądrała!
Że o trzy lata starszy, to już się przechwala.

Basia. Nie gniewaj się na niego.

Kasia (udając obojętną). O, ja nie dbam wcale.

Basia. Przewiąż mi lepiej wstążkę z tyłu przez korale.
(po chwili) No, i chodźmy.

(Z sąsiedniej izby wychodzi matka Basi Pawlicowa. Słyszała ostatnie słowa).

Pawlicowa. A gdzież to?

Basia. Do lasu idziemy.

Kasia. Jagód, może i grzybów trochę przyniesiemy.

Basia. Wszak możemy iść, matko?

Pawlicowa. Lecz nie bałamucić

I przed zachodem słońca proszę do dom wrócić.

(Dziewczynki wychodzą — Pawlicowa zatrzymuje w drzwiach Basię).

Ale, ale, Basieńko! nie wiesz, gdzie chłopaki?

Basia (odwracając się ode drzwi). Stach dopiero co [wyszedł. Wziął siatkę na raki.

Pawlicowa. A Antek?

Basia. Antek, matko, jak zwykle w niedzielę, Do Stępniów na zebranie poszedł po kościele.

(Basia wychodzi. Pawlicowa ustawia naczynia na półce).

Pawlicowa (rozdrażniona). Do Stępniów! Znów do Stępniów! Już mnie to zaczyna

Gniewać. W oko mu wpadła ta biedna dziewczyna. Jana to nie pozwolę. Trzeba się rozprawić.

Czy Antek chce, czy nie chce — muszę się postawić!
(Drzwiami od dworu wchodzi Pawłowa).

Pawłowa. Pochwalony!

Pawlicowa (roztargniona, szorstko). Na wieki! Skądże Bóg [prowadzi?

Pawłowa (która zauważyła niedobry humor Pawlicowej). Lecz cóż to, moja kumo? Czyście mi nie radzi?

Pawlicowa. O, co znowu! — Siadajcież. (Przysuwa jej krzesło).

Pawłowa. Bo mi się zwidziało,
Żeście zafrasowani...

Pawlicowa (z westchnieniem). Mylicie się mało:
Mam tam swoje kłopoty! Lecz to nie nowina.
Wy tam o tem nie wiecie, bo nie macie syna,
Co to za utrapienie bywa z chłopakami.

Pawłowa (zdumiona).
Już w tobym nie wierzyła, żeby nie wy sami
Tak mi to powiadali. Wasz chłopak poczciwy,
Spokojny i do żadnej pracy nie leniwy,
Wódki do ust nie bierze i każdy go chwali,
A wy jeszcze na niego byście narzekali?
I w szkole się wyuczył. Czy to nie dość wiele?

Pawlicowa (z gniewem).
Ej! a co mi ta po tem, że językiem miele,
Że na książki grosz traci, albo na gazety,
Kiedy rozsądku braknie w tej głowie, niestety.

Pawłowa (potakując). Ja tam już tych wymysłów
[i tych szkół nie chwale.

Pawlicowa. Przewróciła mu w głowie ta nauka!

Pawłowa. Wcale

Temu ja się nie dziwię, moja kumo miła!
A może pamiętacie, jakem wam mówiła
(Cztery lata minęło na zeszłą niedzielę) —
Nie dawać go do szkoły: tam dobrego wiele,
Lecz złego jeszcze więcej nauczyć się może.
Chłopak piękny, bogaty. O, mój Wielki Boże!
Kto nie ma tylu morgów, niechaj szkoły szuka
I w mieście terminuje, lecz jemu nauka
Poco, gdy ma zagrodę, gospodarstwo całe,
Cztery krów, dwa koniki i pole niemałe?
Niechaj się lepiej żeni. Czas pomyśleć o tem.

Pawlicowa. Oj, czas, czas, moiściewy. Właśnie tym kło-
[potem
Głowę miałam zajęta, gdyście nadchodzili,

Pawłowa (zadowolona).

Widzę, że właśnie w dobrej wybrałam się chwili:
Bo chciałam wam naraić dla Antosia żonę.
Bo widzicie, chłopaka trzeba w dobrą stronę
Skierować, żeby głupstwa jakiego nie zrobił.

Pawlicowa (smutnie). Oj, to, to, moja kumo!

Pawłowa (badając). A on się sposobił
Coś ku Zośce Stępniównie? Tak we wsi gadali.

Pawlicowa (wybuchając gniewem).

Niedoczekanie jego — by sto lat błagali,
Ja na to nie pozwolę!

Pawłowa (udaje naiwną). Więc wy o tem wiecie?

Pawlicowa. Nic nie wiem! nie chcę wiedzieć...

(po chwili miarkując się). Jak to na tym świecie...

Często bywa, że dziewczka chłopcu się spodoba

I że do niej podchodzi, — o tem zaraz mowa,

Zaraz plotki urosną. Może i dziewczyna

Rozsiewa je umyślnie, by mi złapać syna?

Lecz cóż stąd! Do żeniaczki daleka to droga.

Pawłowa. Tak, macie świętą rację, moja kumo droga.

I nie dajcie się zmiękczyć namowy żadnemi.

(chyttrze) Zośka — dziewczka niczego; lecz z dziećmi waszemi

Gdzie ją równać! Uboga, nie ma wcale wiana,

Tylko, że w szkole była, to taka udana,

Nos do góry zadziera, nie z każdym przestaje

I czy kto chce, czy nie chce, nauki mu daje.

(Pawlicowa, która mimo porywczwości jest sprawiedliwa, mówi po namyśle).

Pawlicowa. Że gospodarna, prawda to, i pracowita.

Pawłowa. Nie wierzcie temu, kumo! to wędka ukryta.

Bogato wyjdzie zamąż, pracować przestanie.

Pawlicowa. Nie straszcie-że mnie, kumo!

Pawłowa. Nie! to się nie stanie.
 (po chwili) Waszego Antka indziej jabym ożeniła,
 (z namysłem) Naprzykład z Wojcikówną.
 Moja kumo miła!

Pawlicowa (ciekawie).

Mówicie — z Wojcikówną?

Pawłowa. Sześć morgów odrazu

I na stół tysiąc złotych. Dziewka jak z obrazu,
 I piękna i wesola—gdzie tam do niej Zosi!

Pawlicowa. A myślicie, że zechcą?

Pawłowa. Niech tylko poprosi,

Niech się wasz syn pokłoni, a będą mu radzi.

Pawlicowa. Lecz czy się ta dziewczyna dobrze popro-
 [wadzi?

Bo podobno jej w głowie stroje a zabawa?

Pawłowa. Gdy chłopą będzie miała, to już inna sprawa.

Pawlicowa. Słyszałam też, że ona kim innym zajęta:

Pono Jasiek się kręci?

Pawłowa.

Tak — prawda to święta.

Lecz waszego wybiorą, już ja się założę.

(podchlebiając)

Czy się Jasiek chudzina z Antkiem równać może?

Takeście mało, kumo, w sobie zadufani?

Wasz Antek na schwał chłopak. Nikt mu nie przy-
 [gani.

Pawlicowa (zadowolona z pochwały, z dumą).

Toć prawda, że niczego. Dobrze ja wiem o tem.

I dlatego ożenić go takim kłopotem,

Bo trzeba, by sprostala mu we wszystkim żona.

Pawłowa. To Wojcikówna jakby dla niego stworzona!

Wszakże to najbogatsza dziewczka ze wsi całej.

Wszystkieby matki chętnie z nią synów swatały.

Miedza tylko rozdziela jej i wasze pola,

To pewno dobrze wiecie, jaka to tam rola,

Jak się pszeniczka rodzi. I cóż, kumo miła?

Pawlicowa. Już jabym przeciw temu to wcale była.

Tylko z Antkiem to pewno kłopot będziem mieli.

Pawłowa. No, już ja ich wyswatam—będziecie widzieli:

Na zapusty sprawimy Antkowi wesele...

Pawlicowa. O retyle! na zapusty!...

Pawłowa. Dyć to czasu wiele.

Już wy się, moja kumo, nie troskajcie o to!

Powiadam, ta dziewczyna to prawdziwe złoto!

(Podczas ostatnich słów Pawłowej wchodzi niepostrzeżony przez zagadane kobiety Antek).

Antek. Niech będzie pochwalony! O kimże to mowa?

Któż się pani Pawłowej tak bardzo podoba?

Pawłowa (nie daje się zbić z tropu).

Mówię o Wojcikównie. Właśnie ją widziałam

Wczoraj, idąc z kościoła, bo przed chatą stała.

Dziewczyna urodziwa, wesółka, szczęśliwa, —

A gospodarna przytem, pracowita, żywa!

Mogłaby sobie siedzieć jak panna w komorze

I paciorki przebierać — gdzie tam! O tej porze,

Nie zważając na upał, zwija się co żywo

I len na słonku międli na szare przedziwo,

Wyśpiewuje piosenki, zajęta robotą.

I dlatego też mówię — prawdziwe to złoto!

Antek (z żartem). A może pozłacane? Bo się na niej roi

Od paciorków i wstążek, co się niemi stroi.

Pawlicowa. Taka to teraz młodzież, że starszym nie wierzą.

Antek (wyzywająco). Nie wiedziałem, że do mnie te
[pochwały mierzą.

Pawłowa (niby obojętnie). Do ciebie, nie do ciebie —
[Oł, takem gadała.

Bo mi się Wójcikówna bardzo spodobała.

Są tam różne dziewczyny na szerokim świecie.

Cóż wam tu zresztą mówić? sami dobrze wiecie.

Są puste, są kłótniwe, — za tańcem, za modą

Goniące. Są też dumne nauką, urodą.

Zaś Hanka Wójcikówna inna od nich wcale.
 Cóż mi tam! Żadna krewna. Jeżeli ją chwale,
 To już tylko dlatego, że sama widziała,
 Jakie ma dobre serce — i jak wspomagała
 Tę Marysię sierotę, kiedy chora była.
 Cóż, mnie tam Wójcikówna nic nie uczyniła.
 I tylko tak ot mówię, co i myślę szczerze,
 Że szczęśliwy ten chłopiec, który ją wybierze.
 Ale żegnajcie, kumo! Już też na mnie pora.
 Córka tam zrządzić będzie — zarwałam wieczorą.
 A prosiła, bym dzieci jej przypilnowała,
 Bo się dziś na zabawę z mężem wybierała.
 Wiecie? to u Rogalów są dziś poprawiny.
 Antoś dziś tam zatańczy?

Antek. Z jakiejże przyczyny.

Ani mnie nie prosili, anim też ich krewny.

Pawłowa. Chłopak młody i zgrabny — toć może być pewny,
 Że go przyjmą z ochotą. Podochoć się szczerze!

(mimochodem) Hanka też się wybiera.

Antek (obojętnie).

Bardzo temu wierzę.

Pawłowa. A jaka hoża w tańcu! Można zgubić oczy.

Antek. Nie jeden też tam chłopak dziś dla niej poskoczy!

Wiadomo, że wesola, tańczy doskonale.

Pawlicowa. U młodego wesołość bardzo sobie chwale.

Pawłowa. Tak! tak! racyja, kumo. Lecz już nie mam chwili.
 Ostańcie z Panem Bogiem!

(Pawłowa zabiera się do wyjścia. Antek żegna ją ukłoniem. Pawlicowa odprowadza ją ku drzwiom).

Pawlicowa (na stronie).

Dzięki za odwiedziny i za dobre rady.
 (Pawłowa wyszła)

Antek. Cóż tu Pawłowa była na swaty, czy zwiady?

Pawlicowa. Ot, zaraz zwiady! Swaty — tobie widać w głowie.
 Przyszła tutaj Pawłowa i takeśmy sobie

Rozmawiały. — Cóż, Antoś? na te poprawiny
Pójdiesz?

Antek.

A ja tam poco?

Pawlicowa.

Zobaczysz dziewczyny,

Zabawisz się, potańczysz—raz, żeś przecie młody.

Antek. Użyłem ja już nie raz tańców i swobody.

Wszak wiecie, że zabawę lubię i wesele,

Ale u nas już, matko, tych uciech za wiele.

A zwłaszcza u Rogalów; wódki nie żałują,

Że aż przykro jest patrzeć, jak tam młodzież trują

I do złego prowadzą.

Pawlicowa.

Rób, jak tam chcesz sobie!

(po chwili) A gdzieś tak długo bawił? Skądże o tej dobie

Powracasz?

Antek

Ja? U Stępników na zebraniu byłem,

Bo razem z Zośką koło młodych założyłem.

(zapalając się) Zbieramy się tam prawie że w każdą
[niedzielę;

I zabawę stąd mamy i korzyści wiele,

Bo oprócz gier, rozmowy i głośnie czytanie.

Pawlicowa (wybuchając gniewem).

A wiesz, jaka stąd korzyść? Ot! ludzkie gadanie,

Ot, plotki po wsi całej. Na to nie pozwolę!

Jużeś się dosyć uczył, kiedy byłeś w szkole.

(spokojniej) Teraz już inne rzeczy powinny być w głowie,

Już czas, byś się ożenił.

Antek (z radością).

Gdy się Zosia dowie,

Toż się biedna ucieszy! Wszakże my czekamy

Na wasze pozwolenie! Dawno się kochamy

I dawno pobrać chcemy, wszak wy o tem wiecie!

Więc pozwalacie wreszcie?

Pawlicowa (która się spostrzega, że ją źle zrozumiano).

Nie! Za nic na świecie!

Zośka w tej nie postanie, pókim żywa, chacie!

Antek (*ze zdumieniem i żalem*).

Lecz co wy, matko, do mej biednej Zośki macie?
Pawlicowa (*zła*). Mam, czy nie mam, nie lubię tych
[dziewcząt uczonych,

Bóg wie, co im tam świta w głowach przewróconych!
Będzie gazety czytać i kółka zakładać!
Ja tu za nią gotować będę, sprzątać, składać.
Nie takiej tobie trzeba,—o, nie takiej żony!
Bogaty jesteś, zgrabny i w szkole uczony,
To możesz wyżej sięgnąć

Antek (*z powagą*).

Jam jej narzeczony

Ja kocham, innej nie chcę i wy o tem wiecie.

Pawlicowa. Zaręczyny to nie ślub i nieraz na świecie
Zrywają się.

Antek (*z mocą*).

Lecz Zośce ja dochowam wiary

Bo ją kocham.

Pawlicowa (*widząc, że gniewem nic nie wskóra, łagodnie i przekonywajaco*). Czas jeszcze odmienić zamiary!
Poczekaj, pomyśl jeszcze nad tem, moje dziecię,
Rozejrzyj się wokoło po szerokim świecie!
Znajdziesz łatwo piękniejszą od Zośki urodą,
Mądrzejszą, pracowitszą, bogatszą, a młodą,
Taką, coby się tobie — i mnie też udała.

Antek (*z żalem*). Oj! nie darmo tu widzę kuma pracowała!
Pawlicowa. A co mi tam Pawłowa! Sama wiem, co robię.
O Zośce słyszeć nie chcę...

Antek (*z żalem*).

Tak zmienił serce? Co ci zawiniła,

Matulu, kto tobie

Moja Zosieńka? Przecież ją lubiła,

I pomnę, kiedy była jeszcze mała,

Często ją sama do chaty wołała,

By się bawiła z nami. Gdy wyrosła,

Do szkoły prawie razem ze mną poszła,

I nie widzieliśmy się przez lat parę.

A gdy wróciłem, to te oczy szare,
 Ten dobry uśmiech serce mi zabrały.
 W niej teraz widzę dla siebie świat cały.
 I ty wiesz o tem. Dawnoś to wiedziała,
 A nigdyś takich ostrych słów nie miała
 Dla mnie i dla niej. — I cóż do niej macie?
 Jej dobre serce przecie sami znacie.
 Prawa, wesola jest i pracowita,
 I gospodarstwo i ogród zakwita
 Pod jej rękami. Czegóż więcej trzeba?
 O cóż mam jeszcze prosić łaski Nieba?

(*blagalnie*) Nie, matko droga! Za nic mi rozkosze,

Za nic bogactwa. Jedną prośbę wnoszę

(*klęka i całuje* U waszych kolan, jak dziecko, ze łzami:
matkę w rękę). Pobłogosławcie Zosi!

Pawlicowa (*opanowuje wzruszenie — i po chwili ostro*
i stanowczo). Nie! Słowami

Mnie nie rozczulisz! Na to jedno zgody

Dać ci nie mogę!

Antek (*wstaje z kolan, urażony szorstką odpowiedzią,*
tonem zimnym i spokojnym). Lecz jakie powody
 Wy macie, matko?

Pawlicowej (*wyrywa się wreszcie prawdziwy powód*).

Ty jesteś bogaty,

A ona biedna.

Antek (*oburzony i dotknięty do żywego*). Dlatego do chaty
 Wpuścić nie chcecie mojej drogiej Zosi,
 Choć o to syn wasz całem sercem prosi!
 Tedy bogactwo wasze za nic wazę, —
 O swych się siłach pracować odważę.
 I już mi waszej łaski nie potrzeba!
 W świat pójdę, matko!

Pawlicowa (*zdumiona*). Gdzie pójdziesz? O nieba!



Antek (*stanowczo*). W świat, szukać pracy i dla przy-
[szłej żony...

Domek zbudować, mym trudem wzniesiony.
Pawlicowa. Rzuciłbyś matkę? O, niewdzięczne dziecko,
Com tak kochała! Samą mnie na świecie
Zostawisz?

Antek. Przecież wy oprócz mnie macie
Stacha i Basię, będą z wami w chacie.

Ja was nie rzucę, nie chowam urazy,
Tylko uniknąć chcę Boskiej obrazy,

Kłótni i swarów, więc o własnej sile
Chcę iść przez życie, Ot, i tylko tyle.

Z waszej ja woli stąd odejdę przecie,
Skoro nas, matko, w swej chacie nie chcecie.

Pawlicowa (*wybuchą gniewem*). Nie ciebie nie chcę —
[tylko tej gadziny,

Tej zalotnicy! tej chytrej dziewczyny,

Co mi wydiera dziecko ukochane.

Antek (*hamując gniew*). Wybaczcie, matko, — lecz nie-
chaj przestanę

Słuchać słów takich na mą biedną Zosię.

Mam lat dwadzieścia pięć — o swoim losie

Mogę stanowić sam.

Pawlicowa (*zawzięta*).

Pamiętaj sobie,

Że ja jej tutaj nie przyjmę...

Antek (*spokojnie*).

Zarobię

Na nasze życie. Wiele nam nie trzeba,

Skorośmy młodzi, zdrowi z łaski Nieba.

(*bierze czapkę i idzie do drzwi*) Żegnajcie, matko! (*wychodzi*).

Pawlicowa (*przez chwilę siedzi zadumana, nim ochłonie
z gniewu i wrażeń*).

Antek jest uparty.

Te jego słowa nie wiatr i nie żarty.
(*przerażona*) Czyżby naprawdę chciał w świat iść? O, Boże!

Rzucić chałupę, mienie? Być nie może...

(spokojnie) Tak to się czasem wiele powie w gniewie,
Zwłaszcza gdy młody nie zważa i nie wie,
Co to u obcych ciężka praca znaczy.

(po chwili) Niech się przekona, to wtedy inaczej
Będzie już śpiewał. Martwić się daremnie:
Nie da on sobie już rady beze mnie.

ODSŁONA II.

W głębi sceny uboga chatka Stępniowej, otoczona małym, lecz ładnym i pełnym kwiatów ogródkiem. Pod ścianą ławeczka, w głębi drzwi do chaty. Ogródek otacza i oddziela od drogi, przechodzącej na pierwszym planie sceny, niewysoki płotek. Wczesny ranek. W chwili podniesienia kurtyny Zosia sama, podlewa w ogródku kwiaty i układa wiązanek.

Zosia. Antek! Mój Antek! I co się z nim stało?

Dawniej niedzieli było mu za mało
I niemal codzień biegał w odwiedziny
Do swej kochanej, jak mówił, dziewczyny.

(ze smutkiem) Jam mu wierzyła—tak wierzyłam szczerze...

To jest, co mówię? ja mu dotąd wierzę!

(przypominając) Wszakże w ostatnią kiedy był niedzielę,
Już chciał oznaczyć termin na wesele...

(po chwili) Więc cóż się stało? Czemu trzy niedziele
Nie był już u nas, ani też w kościele?

Czyżby to było prawdą, co gadali,
Że z domu uciekł? czy, że go wygnali?

Ja jego matki nie śmiem pójść zapytać,

Bo mnie niechętnie, gorzko zwykła witać...

(z goryczą) A cała wina w tem, że nie mam wiana...

(z przerażeniem) Czyżby i Antek zdradził swoje słowa?

(po chwili) Cóż to mi wczoraj mówiła Pawłowa,

Chociem uciekła i słuchać nie chciała?

(ma wątpliwości) A może ona prawdę powiadała?

Wszak Hanka dobra, więcej ma urody...

A jabym miała być kością niezgody

W jego rodzinie? i nieszczęściem może?

(po chwili) Lepiej ofiarę z swego szczęścia złożę...

(Stoi smutna i zamyślona. Antek otwiera furtkę i zbliża się niespostrzeżony).

Antek. Zośko! Zosieńko!

Zosia (sposstrzegając go, zmieszana i jakby strwożona).

Antek mój! O Boże!

(spokojnie) Skądże się wzięłeś tutaj o tej porze?

Antek (serdecznie). Tak się, dziewczyno, śpieszyłem do [ciebie,

Że nocką biegłem. Nim słońce na niebie

Swój krąg złocisty wzniosło ponad chaty,

(daje Zosi pęk polnych kwiatów)

Oto zroszone ci przynoszę kwiaty.

Zosia (z uczuciem, zmieszana).

Antku! mój Antku, nad wszystko mi drogi!

Lecz może—widzisz—może nasze drogi....

Może nie jedno nasze przeznaczenie...

Wszak matki twojej inne jest pragnienie,

A jabym z matką różnić się nie chciała.

Antek (przygryzając wargi). I tu Pawłowa widzę pracowała.

Zosia. Ja zawsze przyjaźń dochowam ci szczerze, —

Lecz biedna jestem i bardzo w to wierzę,

Że inną znajdziesz, a godniejszą siebie.

Żalu nie będę mieć — jak Bóg na niebie!

Antek (z wybuchem). Co też ty mówisz, Zosieńko jedyna?

Z ciebie z pewnością najlepsza dziewczyna

I drugiej takiej nie znaleźć na ziemi.

Gdy cię porównam, Zosieńko, z innemi,

To mi się zdaje, żem skarb znalazł drogi.

(stanowczo) Nie! ja nie zejść już z obranej drogi.

(*serdecznie*) Gdy jestem, Zośko, od ciebie daleko,
To mi się wolno, nieźnośnie dni wleką.

(*z uczuciem*) Tyś mi najmiłsza, tyś jest szczęście moje,
Więc już pomińmy próżne niepokoje,
Miłości mojej możesz ufać szczerze.
Wierzysz mi, Zośko? Powiedz!

Zosia (*gorąco*).

Wierzę, wierzę.

Antek (*poważnie*). Posłuchaj teraz, jakie są powody
Wędrówki mojej. Chciałem ja niezgody
Uniknąć w domu, przyjałem we dworze
Miejsce pisarza. W jednej tam komorze
Moje mieszkanie, gospodarstwo całe.
Czy to Zosieńce aby nie za mało?
Czy zechcesz dzielić ze mną ciężką pracę?
Bo sercem tylko dziś cię ubogacę...

Zosia. Wiesz dobrze, Antku, że ja kocham ciebie,
Nie twoje mienie, — a jak Bóg na niebie,
Pracy się żadnej nie lenię, nie boję.
Chętnie pomogę i pewno dostoję.

Antek (*radośnie*). O! takiej żony było mi potrzeba!
Taką mieć będę w tobie z łaski Nieba.
Na zapowiedzi — zgoda? — dzisiaj damy.

Zosia (*onieśmielona*). O, matka idzie, to się zapytamy,
Co o tem myśli.

(*Z chaty wychodzi Stępniowa. Zosia, tuląc się do niej*)
Antek (*Stępniową w rękę całuje na powitanie*).
Matusz moja miła!

Zosia już pewno wam nieraz mówiła,
Że się kochamy, że się pobrać chcemy.

Dzisiaj was, matko, gorąco prosimy,
Pobłogosławcie nam! Przyjmcie za syna!

Stępniowa. Lecz twoja, Antku, co powie rodzina?
Bo bez ich zgody cóż ma zgoda znaczy?

Antek (*zmieszany*). Myślę, że moja matka mi przebaczy.
Pozwoli, z czasem, ufam, że przerobię

Jej opór. Myślę też, że Zosia sobie
Zaskarbi miłość.

Stępniowa (*poważnie*). Nielatwa to sprawa.
Gdy matka twoja będzie niełaskawa
Dla niej, — urazy stąd powstaną, żale.
Lepiej wpierw prosić.

Antek (ze smutkiem). Wiem to doskonale.
I już dwa lata dlatego czekałem,
Bo cierpliwością matkę zjednać chciałem.
Wszystko nadarmo... Niech Zosia opowie.
Więc teraz wziąłem posadę w Spychowie,
Tak że już tylko od siebie zależę.

Stępniowa (*serdecznie*). Mój drogi Antku, ufam ci i wierzę.
Najchętniej w tobiebym zięcia widziała.
Ale te swary, ta niezgoda cała
Martwi mnie bardzo.

Antek (*smutnie*). O, i mnie to boli!
Lecz cóż poradzić! To nie w mojej woli.
Trudno odmienić... (*po chwili*) Raz jeszcze spróbuję.
(*z nadzieją*) Pójdę do matki. Może już żałuje?
(*rażno*) A wtedy zaraz wesele sprawimy.

Stepniowa. Daj Boże !

Zosia. Antku! Kiedyż się dowiemy?

Antek (*dobrej myśli*). Zaraz tu wrócę, idąc do kościoła.
(*wesoło*) Moja Zosieńka niech czeka wesoła.

Zosia (poważnie). Pójdziemy razem pomodlić się szczerze.

Antek (z *wiarą*). Pobłogosławi nam Pan Bóg, ja wierzę.
Bo wszakże czyste jest uczucie nasze,
Jak te gołębice, co zdobią poddasze.

(serdecznie) Za trzy tygodnie już Zośkę kochaną,
Jak one białą i w welon ubraną...

O, Zośko! Wielkie będzie szczęście moje!

Zosia, Będziem pracować uczciwie oboje.

Antek. Więc dowidzenia! — Powrócę za chwilę.

(Antek wychodzi. Zosia rzuca się matce na szyję).

Zosia. Czyż można wierzyć w szczęśliwości tyle!
(Wchodzą do domu. Po chwili drogą zaczynają przesuwac się ludzie idący do kościoła; najpierw jakaś babka chodząca po prośbie, potem gromadki dzieci, dziewcząt, chłopców i dorosłych).

Babka (przesuwa się powoli, stękając, na kijku wsparta).

O Wielki Boże! staremu ta droga

Ciężka,—a jakby na złość, boli noga!

(Po chwili przebiega kilka młodych dziewczynek).

Dziewczynka I. Śpieszmy się! Prędko!

Dziewczynka II.

Macie kwiaty, wianki?

Dziewczynka III. Przed procesyją sypniem macierzanki.

Dziewczynka IV. Księdzu na ołtarz damy te bukiety,

To nas pochwali.

(Przechodzą, wpada gromadka chłopców).

Chłopiec I (potykając się o kamień). O, laboga! retyle!

Ten kamień właśnie potrzebny na drodze!

Chłopiec II. Umiesz naukę?

Chłopiec III

Ej! coś trudno srodze.

Chłopiec I. Za uszy weźmiesz dziś od organisty.

Chłopiec II. Zgubiłem kajet, może twój jest czysty,

To mi go pożycz.

Chłopiec I.

Po południu w konie

Będziem się bawić. Przyjdźcie tam na błonie!

(Po chwili przechodzi gromadka starszych dziewcząt, między niemi Basia z Kasią).

Basia (przystaje i zagląda do ogródka).

Niema tam Zosi? Matka mi pozwala

I ją odwiedzić. Chciałabym choć zdala,

Chociaż przez parkan słówko jej powiedzieć.

Tak lubię Zosię! Wszakże musisz wiedzieć,
Co się zrobiło.

(Odchodzą, po chwili przechodzi parę kobiet).

Kobieta I. Na mszę jeszcze pora.
Lecz do spowiedzi chciałam pójść. A wczora
To, moja kumo, wyście może byli?

Kobieta II. A jakże, byłam.

Kobieta I. Bo bardzo chwalili
Tego nowego księdza wikarego.

Kobieta II. Ma być surowy.

Kobieta I. Pójdę dziś do niego.

*(Przesuwa się jeszcze w milczeniu kilku gospodarzy,
a w chwilę po nich zjawia się młoda para, Hanka i Jasiek,
i przystają przy płocie, mocno zajęci prowadzoną w dro-
dze rozmową).*

Hanka. I tak, mój Jaśku, jakem ci mówiła,
Mojemu ojcu w głowie zawróciła,
Że choć ci dawniej był przychylny szczerze,
Teraz znów Antka stronę ciągle bierze.

Jasiek. A mnie to ona za zięciaby chciała
Dla swego brata. Coś mi wspominała...

(po chwili) Wiesz! Pyszny pomysł przyszedł mi do głowy,

Zmieszam, popsuję cały plan Pawłowej
(wesoło) I taką puszcę na jej młynek wodę,
Że jej języczek, zamiast nam na szkodę,
Będzie popierał nasze przedsięwzięcie.

(poważnie) Lecz musisz, Hanko, zaufać mi święcie, —
Bo choćbym innej posłużył dziewczynie,
To dla naszego dobra tak uczynię.

(wskazując na drogę) Lecz patrzaj tylko: przecież się nie
[myślę —

Idzie Pawłowa... będzie tu za chwilę.

(pośpiesznie) Uciekaj, Hanko, zanim cię spostrzeże!

Hanka (ciekawie). O czem ty myślisz? Powiedz-że mi [szczerze.

Jasiek (niecierpliwie). Długo byłoby mówić o tej sprawie, Więc odejdz, Hanko! Później ci wyjawię.

(Hanka odchodzi w stronę kościoła, z przeciwnej strony zbliża się Pawłowa. Jasiek udaje, że jej nie spostrzega, patrzy pilnie w stronę chaty Stępniowej.)

Pawłowa. A cóż to, Jasiek na ranną mszę może?

Jasiek (kłania się). A tak! (po chwili) Stępniowna zwykle [o tej porze

Wychodzi z matką swoją do kościoła.

Chciałem pójść z niemi.

Pawłowa (zdziwiona i zaciekawiona). Nie rozumiem zgoła!

Stępniowny oczy głowę zawróciły?

Jasiek (odniechcenia). Hm! Hm! A może! Już mi się [sprzykrzyły

Te z ojcem Hanki ciągle korowody;

Nie wiedzieć czego stawia nam przeszkody.

Pawłowa (uradowana). Ten zamiar, Jaśku, bardzo tobie [chwałę.

To stary zrzęda, znam go doskonale.

Być jego zięciem niemiła to sprawa.

Ale Stępniowa także nie łaskawa.

A Zosia wcale nie dla ciebie żona.

(po chwili) Już ja znam taką, co jakby stworzona

Dla ciebie, Jaśku. Gospodarska córka,

Nie to, co tutaj, gdzie bieda z podwórka

Zamiast koników wygląda i krówek

I z pracy tylko cały ich przychówek.

Jasiek (spokojnie). Że pracowita, wiedzą wszyscy wkoło;

A że nie biedna, więc będzie wesoło.

Pawłowa (obrażona). Chyba żartujesz, czy straciłeś głowę?

Calego mienia jedną mają krowę,

Mały ogródek i tę starą chatę;

A ty mi prawisz, że one bogate!

(po chwili łagodnie) Już ja ci radzę — zaufaj mi szczerze,
Ja cię wyswatał.

Jasiek (uprzejmie).

Bardzo temu wierzę.

Waszą życzliwość bardzo sobie cenię,
(stanowczo) Lecz swych zamiarów tym razem nie zmienię
I myślę, że mi sami pomożecie,
Gdy się ode mnie wszystkiego dowiecie.

(tajemniczo) Czy pamiętacie? Stępniowej wuj stary
Umarł za morzem, a wszystkie dolary,
Które tam zebrał, Zosi tu przysyła,
A tych pieniędzy wielka pono siła...
I można za nie trzy wielkie zagrody
Kupić, jak Hanki. Więc chociaż z urody
Więcej mi tamta dziewczka się udała,
Zmieniłem zamiar i oto rzecz cała.

Pawłowa (osłupiała). Lecz skąd wiesz o tem? Skąd ta
[wieść powstała?

Jasiek (zadowolony z wrażenia, jakie sprawił, uśmiecha
się ukradkiem i dalej zmyśla z pewną miną).

Byłem na poczcie, kiedy odbierała
Stępniowa przekaz.

Pawłowa. Lecz ten wuj miał syna.

Jasiek. On pono umarł...

Pawłowa (która się nie może uspokoić).

No, patrzcież! Nowina!

(z gniewem) A ja ci mówię, nic z tego nie będzie,

Tylko pan Jasiek na koszu osiedzie,

Bo Zośka Antka Pawlicę miłuje.

Jasiek (figlarnie). Lecz Antek w inną stronę się kieruje
I Hankę prawie z przed nosa mi zmiata,

(obojętnie) Będzie żałował. Jego będzie strata.

Pawłowa (zła). Kiedy się dowie, też zamiary zmieni.

Jasiek (wesoło). O, nie! On z Hanką pewno się ożeni.

Już mają pono dać na zapowiedzi.

A zresztą Antek tego nie wyśledzi.
(po chwili) U Stępniów cicho, niema ruchu zgłota...

Widać nie pójdą dzisiaj do kościoła.
To ja już dłużej tu nie będę zwlekał.
(Kłania się i odchodzi. Pawłowa nie może otrząsnąć się
ze zdumienia,—stoi zamyślona).

Pawłowa. No, patrzcież! czego się człowiek doczekał!

Zosia bogata! ledwo temu wierzę.

Musiała stara tam klepać pacierze.

(z bólem) A tom ci piwa nawarzyła sobie!

(z uporem) Lecz ja to jeszcze mój panie odrobie,

I moja Kasia będzie Jaśka miała,

Choćbym pół życia na to pracowała.

Wczoraj nie chciała matka Antka słuchać,

Lecz tą nowiną da się udobruchać.

(Odchodzi w stronę kościoła, po chwili z chaty wychodzi

Zosia, przybrana odświętnie, ale skromnie).

Zosia. Nie widać Antka! Ale w myśli stoi.

A serce bije, cieszy się i boi...

Z czymże powróci tu mój ukochany?

Czy matka zmiękła?

Antek (wchodzi smutny i przygnębiony).

Na nic moje plany!

Matka i słuchać nie chce, tylko łaje.

Już mi nic, Zośko, nic nie pozostaje.

Uporu matki widać nie przerobię!

(serdecznie) Musimy, Zośko, sami radzić sobie,
Sami się wspierać w doli i niedoli.

Muszę ci przyznać, że mnie bardzo boli,

Że nas do ślubu nie pobłogosławi

Matka—i że nam wesela nie sprawi.

Alem w sumieniu swem przecież spokojny,

Bom wszystko robił, by uniknąć wojny,

By ją przebłagać, i dugo czekałem,

Bo cierpliwością ją przejednać chciałem.

Bo się kochamy uczciwie i szczerze.

A tobie, Zośko, tak ufam i wierzę,

Że będziesz moją w doli i niedoli.

Zosia (*poważnie*). Będę, mój Antku, jeśli Bóg pozwoli!

Antek A więc, jak były dziś nasze zamiary,

Na zapowiedzi chodźmy dać do fary.

ODSŁONA III.

Scena ta sama, jak w drugiej odsłonie. Na ławeczce w ogródku siedzi Stępniowa z ręką w ręku, Pawłowa o płot wsparta rozmawia z nią.

Pawłowa. Tak, tak, Stępniowo! — bardzo mi to miło Wam opowiedzieć. Już się odmieniło

I matce Antka. Choć ta przytnie mową,
Z gruntu pocziwa, więc dobrą teściową,
Myślę, że będzie dla tej waszej Zosi.

Stępniowa. Nikt z nas ich przecie o łaskę nie prosi.

Pawłowa. O, tak nie mówcie! nie miejcież urazy:

Dla szczęścia dziecka warto i obrazy
Starej zaniechać. A zaś Antka chwałę,
Bo wart jest tego, wiem to doskonale.
Żaden się chłopak z nim równać nie może.

(*niby od niechcenia*) Jasiek też dobry, ale trzpiot. O Boże!

Co dwa tygodnie odmienia zamiary,
Choćby się starał, nie dawajcie wiary!

Stępniowa (*obojętnie wzrusza ramionami*).

To chyba Hance, Pawłowo, powiecie;

Bo zmienność Jaśka nam nie grozi przecię.

Pawłowa (*zła, że się wygadała*).

No, tak! wiem dobrze — mówię to i owo.

Często się wyrwie niepotrzebne słowo...

Zresztą, kto to wie? Gdzie dziewczka bogata,

Tam konkurentów zwykle pełna chata,

Gdy jeszcze ładna i tak się podoba,

Jak wasza Zosia,

Stępniowa (*śmiejąc się*).

A to mi rzecz nowa!

Odkądże Zośkę za posażną macie?

Pawłowa (*która ma wielką ochotę z ust Stępniowej posłyszeć potwierdzenie Jaśkowych nowin*).

Ej, moiściewy! Tak tylko gadacie,

By klimkiem rzucać niepotrzebnie w oczy!

Stępniowa. To was, Pawłowo, urok jakiś mroczy.

(*poważnie*). Zośka jest pracą i sercem bogata,

Ale dostatku nie da nasza chata.

(*z żalem*) I wy najlepiej to, Pawłowo, wiecie,

Dlatego razem z matką wojujecie,

Chociaż Antkowe zamiary uczciwe.

Pawłowa O, te języki! te niepowściągliwe!

(*udając niewinną*) Ja Pawlicowej już ze dwie niedziele

Wciąż perswaduję. Zrobiłam już wiele,

Żeby jej upór przejednać na nowo,

By waszą Zosię wzięła za synową.

A wy, niewdzięczni, mnie jeszcze winicie.

(*z gniewem*) Gdy sami sobie najwięcej szkodzicie!

Poco ukrywać, że macie dolary?

Stępniowa (*zdumiona*). Ja?..... w imię Ojca!

Pawłowa (*jak wyżej*).

Że umarł wuj stary.

Stępniowa (*pobłażliwie*). Oj, oj, Pawłowo! Coś wam się [zwidziało.

Pawłowa (*uparcie*). Już ja wiem dobrze, nic się nie udało

Ukryć przede mną...

(*Czeka chwilę, czy Stępniowa nie przyzna się do tajemnicy mniemanej, lecz gdy tamta zajęta robotą nic nie odpowiada, Pawłowa mówi po chwili*).

Kiedyście nie radzi,

Żegnajcie! (*Wychodzi*).

Stępniowa. Z Bogiem! (*patrząc za oddalającą się Pawłową*)

Co ją tam prowadzi?..

Pawłowa (*wracając*). Wierzcie mi, lepiejbyście uczynili,

Stępniowo, żebyście mnie zawierzyli.

Jużby też może było po wesele.
 Ja się nie chwale, lecz mam takich wielu,
 Co mi dziękują. (z gniewem) Lecz jeśli nie chcecie,
 (obrażona) Nie moja wina! Ja nie będę przecie
 Nikogo zmuszać, kiedy mi nie wierzą.
 (Pawłowa wychodzi. Stępniowa smutnie po chwili)

Stępniowa. Do czegoż znowu te jej słowa mierzą?

A to nieszczera! wciąż intrygi knuje,
 Cały dzień Boży językiem pracuje
 I wszystkim bróździ, wszystkim wchodzi w drogę.
 (z rybuchem) Ja tej Pawłowej już cierpieć nie mogę!
 (po chwili) Lecz mniejsza o nią! Choć me biedne dziecko
 Przez nią niemało cierpi na tym świecie,
 Lecz jeśli matka przebłagać się nie da,
 To i tak będzie mej dziecinie bieda,
 Bo w ciągłych kłótniach i w ciągłej zgryzocie
 Ciężkie jest życie ubogiej sierocie.

(po chwili z westchnieniem)

O, moja Zośko! radabym ci nieba
 Przychylić, dziecko, — a tu będzie trzeba
 Nieraz pocierpieć i nieraz ukrycie
 Łzy ocierając, iść naprzód przez życie.
 Lecz trudno! Każdy ma krzyżyki swoje,
 A ich pocieszy to, że są we dwoje.

(otrząsając złe myśli)

Lecz co się dręczyć! nic to nie pomoże.
 Już lepiej ufność całą w Bogu złożyć,
 Może modlitwa matczyna uprosi
 Szczęśliwszą dolę dla mej biednej Zosi.

(Ręce z robotą opadają na kolana. Stępniowa siedzi
 przez chwilę pogrążona w gorącej modlitwie, gdy wtem
 wpada Zosia zapłakana).
 Zosia. O, matuś, matuś! (rzuca się matce do kolan)

StępnioWA (przerazona).

Zośko moja droga

Co ci się stało? Zośko! o dla Boga!

Zosia (przez łzy). Antek zachorzał! Wybieram się [w drogę.

(zrywa się z ławki) Matulu moja, przecież iść tam mogę?

Wszak on tam leży sam, wśród obcych ludzi:

Nikt się dla niego pewno nie potrudzi,

Nie poda jadła, w niczem nie pomoże.

(płacze) I to przeze mnie, o Boże, mój Boże!

StępnioWA (zaprzecza ruchem głowy).

Zosia (zdumiona). Jakto! Wy chcecie, bym tak zostawiła

Mojego Antka? Przecieżbym ja była

Za jeden tydzień pewno jego żoną,

U stóp ołtarza święcie poślubioną.

(z mocą) Więc ja mam prawo, mnie każe sumienie

Jego ratować, gdy padło strapienie...

StępnioWA (łagodnie). Spokojnie, Zosiu! pewnie Pawlicowa!

Już wie, już o tem myśli matki głowa.

Zosia. Lecz, matuś, ona jest taka zawzięta!

StępnioWA. Dziecku się, Zosiu, uraz nie pamięta.

Mogła się gniewać, lecz gdy syn w potrzebie,

To go znów matka przygarnie do siebie.

Skądżeś się o tem, Zosiu, dowiedziała,

Że on jest chory?

Zosia.

Wie o tem wieś cała.

StępnioWA (stanowczo). Lecz córka moja dziś tam iść [nie może.

Zosia. Dlaczego, matko? O, mój Wielki Boże!

StępnioWA. Bo i na ludzkie, chociaż mylne, zdanie

Musimy przecież mieć wzgląd i zważanie.

Dajże mi chustkę, zaraz na wieś ruszę.

A ty modlitwą ukój biedną duszę.

Zosia (zdumiona, spostrzegłszy zbliżającą się Pawlicową, do matki). Toć Pawlicowa idzie z tamtej strony!

Pawlicowa (wchodzi). Niech Jezus Chrystus będzie po-
[chwalony!

(Stępniowa i Zosia stoją zdumione, zapomniawszy
odpowiedzieć).

Widzę, że dziwią was me odwiedziny.
Zaraz wam powiem, z jakiej to przyczyny,
Lecz pierwszej pragnę pojednać się z wami,
Zapomnieć uraz, jakie między nami
W ostatnich czasach powstały, Stępniowo.

Stępniowa. Dzięki, sąsiadko, wam za dobre słowo.

(serdecznie) Sercem witamy i bardzo prosimy.

(wskazuje ławkę) Spocznijcie sobie! (siadają) Właśnie tu
[słyszemy,

Że syn wasz chory — czy to bajka może?

Pawlicowa. Prawda, niestety, prawda, Wielki Boże!

(ociera łzy) I ciężko chory, bo stąd którąś nocą

W burzę powracał.

Zosia (płacząc). Poco było! — poco!

Pawlicowa (głaszcząc Zosi główkę).

Nie płacz, Zosieńko! I moja w tem winna,

Bom ja dręczyła rodzzonego syna.

(z westchnieniem) A teraz z prośbą ja do was przychodzę,

Z prośbą od Antka, bo choć chory srodze,

Chociaż w gorączce, wciąż myśli o Zosi,

Wielką on prośbę przeze mnie zanosí,

Żebyście córce waszej pozwolili

Jego odwiedzić.

Stępniowa.

Niech idzie, w tej chwili.

Jeżeli z wami, to najchętniej zgoda.

Pawlicowa. Może Antkowi sił ta radość doda.

Zosia (z wybuchem radości). O, Pawlicowo, jakże wam

Że go zobaczę! Taką radość czuję [dziękuję.

W sercu i wiarę, że nam Bóg pomoże,
Że on zdrow będzie.

Pawlicowa *(całując Zosię)*.

Daj to Panie Boże!

Przywróć mu zdrowie i siły łaskawie!
A wtedy, Zosiu, już pobłogosławię,
Bo widzę, że się prawdziwie kochacie.
I ty mi córką będziesz w mojej chacie.

Stępnioowa *(po chwili wahanía)*.

Lecz, Pawlicowo, przyszło mi do głowy,
Czy was nie doszły gadania Pawłowej,
Która pawiła, że umarł wuj stary
I że mi przysłał jakoweś dolary?
Przebaczcie tedy, jeśli was obrażę,
Lecz mi sumienie prawdę wyznać każe,
Bo nie chcę, by was złudziły te wieści,
W których się może gorzki zawód mieści.
Więc wam powiadam uczciwie i szczerze,
Że Zośka biedna i że nic nie bierze
Z sobą w posagu.

Pawlicowa.

Nie, droga Stępniowo!

Wstydzi mnie dzisiaj gorzkie wasze słowo.
Tak, to jest prawda: jam Zośki nie chciała
Przez to, że biedna. Alem już przejrzała.
Gdy mi mój Antek drogi wśród gorączki
O Zosi pawił, o ślubne obrączki
Prosił, jak dziecko, sinemi ustami;
Tom ślubowała w modlitwie ze łzami,
Że jeśli Pan Bóg go żywym zachowa
I Matka jego, Najświętsza Królowa,
To pychę serca złożę Jej w ofierze,
I niech już Zosię ukochaną bierze.

(do Zosi) Lecz chodźmy, Zośko, bo tam Antek czeka,
A droga jeszcze przed nami daleka.

(do Stępniowej) Bywajcie zdrowi! (Wychodzi).
 (Zosia całuje serdecznie matkę i biegnie za Pawlicową).
 Stępniowa. Żegnam, Pawlicowno.

Niech Bóg prowadzi! A wracajcie zdrowo!

(po chwili, patrząc za odchodzącymi).

Niech będzie Bogu Najwyższemu chwała!

O tom modliła się i tegom chciała.

Pan Bóg pomyślał o sieroty losie,

Teraz Antkowi dam spokojnie Zosię.

ODSŁONA IV.

Scena, jak w pierwszej odsłonie, tylko chata odświeżona przybrana i umajona. Pośrodku stół, wokoło którego Zosia za chusteczkę prowadzi gości; obszedłszy, każdy swój dar na stole składa. Za stołem kilka starszych kobiet, zajętych uroczystym obrzędem oczepin, po prawej druchny, po lewej druźbowie, pod ścianami w półkole reszta gości weselnych.

Druchny (*śpiewają*). Hej! weź mnie, Antku, za żonę!

Da ci matula pierzynę.

Pierzyny puchowe,

Sto złotych gotowe,

Skrzynię malowaną,

Zosieńkę kochaną.

Druźbowie (*śpiewają*). Nie chcę cię, Zosiu, nie chcę, nie:

Masz złych sasiadów, gania cię:

Że rano nie wstajesz,

Króweczkom nie dajesz,

Kądziółki nie przedziesz.

Gosposią nie będziesz.

Druchny (*jak wyżej*). Nieprawda, Antku, nieprawda!

Kto ci to mówił, zje djabła:

Bo ja rano wstaję,

Króweczkom jeść daję

I kądziółkę przędę.

Gosposią ja będę!

Drużbowie (*jak wyżej*). Nie wierzę, Zosieńko, nic tobie.

Zaczekaj — już ja wiem, co zrobię:

Kupię ci dzwoneczek

Do twoich nóżeczek,

Jak będziesz wstawiała,

To będziesz brząkała.

Druchny. Kiedyś ty, Antku, niewiara,

To wyjmij z worka talara:

Do moich nóżeczek

Kupże mi dzwoneczek,

Jak będę wstawiała,

To będę brząkała.

(*Tymczasem wszyscy już stół obeszli i złożyli dary*).

Starościna. Teraz, Zosieńko, siadaj tu za stołem.

Wszyscy cię goście otoczyli kołem,

Wszyscy złożyli życzenia i dary.

Teraz, jak każe nam obyczaj stary,

Czepek na głowę przywdzieje dziewczyna,

Na znak, że nowe życie rozpoczyna.

(*Sadzają Zosię za stołem, kobiety zdejmują jej wianek i welon, przyczem śpiewają*).

Kobiety. Pierwsze kury piałły

I było już rano,

Gdy nadobnej Zosieńce

Wianek zdejmowano,

Wianeczek ruciany

I wstęgami przybrany.

Żegnaj mi już na zawsze,

Wianeczku kochany!

Długom cię nosiła

I w kwiatym cię stroiła,

A przecież przyszła pora,

Żem cię porzuciła.

Pierwsze kury piałły,

Nim zaświtał dzień biały,

Gdzież ci się, moja Zosiu,
 Wianeczki podziały?
 Z wodą popłynęły
 I w morzu zatoneły,
 A ja tu po nich płaczę —
 Już ich nie zobaczę!

Basia. Szkoda wianeczka, tak ci ładnie było
 W welonie, Zosiu. Coś się odmieniło
 I już cię prawie w czepku nie poznaję.

Starościna. Bo Zosia teraz już do nas przystaje.
 Teraz już koniec, nie wróci już ona,
 Druchny młodziutkie, do waszego grona.
 Więc zaśpiewajcie jej na pożegnanie:
 Do nas należy, z wami żyć przestanie.

Druchny, družbowie *(razem cały chór śpiewa)*.

Czemużeś mnie, pani matko,
 Zamaż wydała?
 Kiedym ja się w gospodarstwie
 Nie rozpoznała.

I nie umiem ani uczyć,
 Ani uprać, ani uszyć,
 Matulu moja!

Lepiej było u matusi słuchać muzyki,
 Kiedy grali i śpiewali, kieby słowiki.
 A teraz mi nic nie miło.

Nie dawać mnie zamaż było,
 Matulu moja!

Kiedym u mej pani matki w domu bawiła,
 W każdym święto i niedzielę w kościele była,
 A teraz mi nic nie miło.

Nie dawać mnie zamaż było,
 Matulu moja!

Ciężka praca, twarde życie jest na tym świecie;
 Tyle szczęścia, co u matki, gdyś małe dziecię.

A teraz mi nic nie miło.
Nie dawać mnie zamaż było,
Matulu moja!

Starościna. Już koniec.

Pawlicowa (do młodzieży). Teraz czas jeszcze do rana
Potańczyć macie.

Drużba I (w drzwiach od drugiej izby). Muzyka zwołana.
Hej, tam! Oberka! Antku, ty na przedzie!

(Muzyka w sąsiedniej izbie zaczyna grać).

Inni. Tak, Tak! Pan młody niech nas teraz wiedzie!

Antek. Zatańczym, Zosiu! (podaje jej ramię do tańca).

Stępniowa (pieszcząc Zosię). Zmęczonaś już, dziecię.

Zosia (wesoło). Ej, nie, matusiu! Raz wesele przecie!

(Antek z Zosią przechodzą do sąsiedniej izby, za nimi
wysypuje się młodzież, i za chwilę już słychać ochocze
przytupywanie i widać przez drzwi otwarte migające pary.

Powoli i starsi w stronę tamtej izby się kierują, by się
tańczącym przypatrzeć lub samym wziąć udział w zabawie).

Pawlicowa (uprzątając po oczepinach).

Tutaj uprzątnąć trzeba. (woła) Hej tam, Stachu!

Stół ten trzeba odsunąć. (Stach stół pod ścianę
[podsuwa].

Pawłowa (do Stępniowej).

Nie ma strachu:

Będą szczęśliwi—mówię wam, Stępniowo!

Ja znam się na tem—a zaś moje słowo

Gospodarz I. Nie wiatr!

Jak u was pszeniczka sypnęła?

Gospodarz II. Nietęgo sypie. Rdza się skądciś wzięła.

Pawlicowa. Moja Stępniowo, pomóżcie mi proszę,

To misy z mięsem gościom powynoszę.

Głodniście pewno?

Gospodarz I.

Ano — nie zawadzi

Trochę przekąsić.

Gospodarz III.

Wypićbyśmy radzi.

Pawlicowa. To proszę za mną, wnet was poczęstuję.
(Wychodzi ze Stępniową, za nimi gospodarze do drugiej izby, dochodzą coraz rażniejsze dźwięki oberka, wybiega Jasiek i rozgląda się wkoło).

Jasiek. Hej! Gdzież ta Hanka? wszędzie poszukuję.
(Chce wybiec z powrotem, ale Pawłowa odwrót mu zagraadza).

Pawłowa. *(z przekąsem)*. Przecie, mój Jaśku, spotykam
 [cię przecie.

Jużem myślała, żeś zginął. Na świecie
 Moda jest teraz ze starszych dworować.
 Ja chciałam pięknie tobie podziękować
 Za wiadomości o posagu Zosi.

Jasiek. Wybaczcie żart ten!

Pawłowa *(z gniewem)*. O, niech mnie nie prosi
 Już nigdy Jasiek o pomoc i rady!
 Ani na swaty, ani też na zwiady
 Już nie posłużę ci, pamiętaj sobie!

Jasiek *(śmiejąc się)*. Bardzo żałuję!

Pawłowa. *(chcąc go zasmucić)* A miałam ja tobie
 Swatać dziewczynę posażną i młodą.
 Inny się będzie cieszył jej urodą:
 Już upatrzyłam godnego jej chłopca,
 A ty radź sobie. Jam dla ciebie obca.

(Pawłowa wychodzi zagniewana. Jasiek wzrusza ramionami).

Jasiek. I myśli, że się zmartwię! O laboga!

A to ci kłopot, zem się pozbył wroga!

(Spostrzega Hankę, kiwa na nią. Hanka przybiega).

Hanko! Hej, Hanko! Słuchaj, moja miła!

(żartem) Tu mi Pawłowa strasznie dokuczyła,
 Bo powiedziała, że mię nie chce swatać!
 Co myślisz? Gdyby figla jej wypłatać
 I gdyby dzisiaj nasze zrękowiny
 Świātu oznajmić?

Jaśku mój jedyny!

Hanka.

Ja nie od tego.

A ojciec się zgodzi?

Jasiek.

Hanka. Ojciec? o, pewno! wszak Antek nie wchodzi

Już teraz w drogę, bo sam jest żonaty;

Pawłowa, mówisz, porzuciła swaty,

Zresztą już ojciec nie daje jej wiary

(śmieje się) Od tego czasu, jak owe dolary...

Jasiek. Tedy już szczęścia pewni być możemy.

Hanka. Chodźmy do ojca, to z nim pomówimy.

(Wychodzą. Do izby wchodzi kilka starszych kobiet z miami i szklankami).

Gospodyni I. Takie wesele to mi się podoba!

Gospodyni II. Wszystkiego dosyć.

Gosp. III.

Suto, ani słowa!

Gosp. I. Widzicie, kumo, — tu siądźmy za stołem.

Tam tłok — szturchają, ni pogadać społem,

Ni zjeść spokojnie.

Gosp. III.

Tu nic nie przeszkodzi.

Gosp. I. Niech się tam tłoczą i szturchają młodzi.

Nam miły spokój.

Pawlicowa (przechodząc). Może czego trzeba?

(stawia na stole butelkę piwa, placek, mięso)

O! proszę: piwo, mięso, kawał chleba...

Gosp. I. Bóg zapłać! Może z nami przekąsicie?

Pawlicowa. Jeszcze tam dojrzę — (Wychodzi).

Gosp. I.

Cóż, kumo, myślicie?

Czy Pawlicowa rada swej przyszłej synowej?

Bo to z pieniędzmi krucho, wiecie, u Stępniowej,

A te jakieś dolary, co we wsi gadali,

To przecież bajka czysta. Wszyscyśmy się śmiali.

(Ogólna wesołość)

Gosp. III. Tej Pawłowej nie wiedzieć co powstało w głowie.

- Gosp. I. Skąd to wzięła i poco, już się nikt nie dowie.
- Gosp. IV. Pawlicowa za mądra, by się zmanić dała.
- Gosp. II. Jużci! Trudno odmówić, kiedy prosi chory.
- Gosp. I. Ale kiedy wyzdrowiał, to już od tej pory
Może tego żałować.
- Gosp. III. Lecz ona po sobie
Nie da poznać.
- Gosp. IV. O, skryte i dumne są obie
Ze Stępniową.—I tamta ci się nie wyżali.
Ani ze swą radością ludziom nie pochwali.
- Gosp. I. A ma być z czego rada — gratka to niemała.
Nie jedna się dziewczyna za nim oglądała.
- Gosp. II. Jużci, że Antek dobry, ale też i Zosi
Nie możecie przyganić: chociaż nic nie wnosi
Posagu, lecz rozsądna jest i pracowita,
Jak rzadko, ładna przytem. Toć nie każdy pyta
Już tylko o pieniądze — i cnotę się chwali.
- Gosp. IV. A czemu to wesele nie oni sprawiali?
- Gosp. I. Najpierw, tam u nich bieda, chatka ciasna pono:
Nie byłoby gdzie tańczyć, a tutaj przestrono,
(W tej chwili kilka par tańczących wpada z sąsiedniej izby i oberek idzie dalej już na scenie).
- Gosp. II. *(wskazując na wbiegającą młodzież).*
O, patrzcie, co się dzieje!
- Gosp. III. Znowu nam przeszkodzą.
- Gosp. I. Uciekajmy stąd lepiej, zanim nas ogłodzą.
(Zabierają swoje piwo i placek i wychodzą, a przez drzwi z sąsiedniej izby sypią się para za parą tancerze i tancerki z wesołemi hu ha! i okolicznościowemi przyśpiewkami. Przebiegają naokoło izby i znowu w drzwiach nikną. W ostatniej parze tańczy Stach z Kasią, którą Pawłowa zatrzymuje).

Pawłowa. Moja Kasieńko, dużaś już dziewczyna:
Już siedemnasty roczek się zaczyna,
Niedługo zamaż wyjdiesz.

Kasia *(która usiłuje się wymknąć)*. Ciotko droga,
Dosyć mam czasu. A tam, o laboga,
Tańczą oberka! I Stach na mnie kiwa...
(przytrzymaną za rękę) Puszczajcie, ciotko! O, ja nieszczęśliwa!

Pawłowa. Jakże tam Jasiek?

Kasia *(zagniewana, że jej przerwano zabawę)*. Ja nie
[myślę wcale

O nim.

Pawłowa *(nie zrażona)*: Czy miły?

Kasia *(obojętnie)*. Owszem, dość go chwale.

Pawłowa. To z nim potańcuj!

Kasia *(tym razem z przekonaniem)*. I z nim potańcuję,

Tak lubię tańce. Lecz ciotka rajcuje,

(nadszana) A tamci skończą, bo mnie ciotka trzyma.

Stach. No, chodźże Kasiu! *(Wybiegają)*

Pawłowa *(sama)*. Staremi oczyma

Dobrze ja widzę, kto jej się podoba.

Nieśmiała jeszcze z Kasiuni osoba,

Wstydzi się wyznać, niby to nie rada;

A pewnie za nim — ja to wiem — przepada.

(Właśnie cichnie muzyka. Młodzież odpoczywa, rozprasza się i przechadza się po obydwóch izbach. Pawłowa kiwa na Jaśka).

Pawłowa. Hej! Jaśku! Jaśku! *(Jasiek podchodzi do niej)*

Trochem się gniewała,

Alem nie mściwa: jużem zapomniała

Uraz. *(wskazując na przechodzących przez izbę Antka i Zosię).*

O, widzisz, jaki to szczęśliwy.
Tylko się spytaj, kto mu był życzliwy,

(*Jasiek ma minę coraz bardziej zdumioną*)
 Kto mu pomagał i wyswatał Zosię.

Teraz o twoim już pomyślę losie
 I urodziwą wyswatam ci żonę.

Jasiek. Co znów, Pawłowo!...

Pawłowa (*przerywa mu*).

Twe oczy zdziwione!

Znaj moją dobroć! Jużem przebaczyła
 I los dla ciebie świetny obmyśliła.

Jasiek (*zagniewany*) Ależ, Pawłowo, dajcież przyjść do słowa!

Pawłowa (*nie zrażona*). O, między nami próżna tu rozmowa.

Chcesz mnie przeproszać za niewczesne żarty;

Żeś wierzyć nie chciał, że byłeś uparty,

Nie chciałeś słuchać, kiedym ci radziła.

(*tajemniczo*) Lecz teraz słuchaj! Jedna dziewczka miła

Jest ci przychylna; ładna i bogata,

Trzy morgi za nią pójdzie, nowa chata.

(*pewna swego*) No, cóż? chcesz słuchać? i chcesz takiej żony?

Jasiek. Nie chcę, Pawłowo, bom już zaręczony

I was o swaty nie prosiłem wcale.

Pawłowa (*zła*). I z kimże, proszę? A to doskonale!

Jasiek. Z Hanką. Toć serce nie zmienia wciąż mowy

Tak, jak zamiary i rady Pawłowej.

(*Jasiek wychodzi. Ogólny śmiech między młodzieżą*).

Pawłowa (*gorzko*). Warto się trudzić dla takiej zapłaty!...

Niewdzięczna młodzież! Chyba rzucę swaty.

(*Wychodzi drzwiami do ogródka*)

Jeden z družbów (*wesoło*).

A to zmartwienie! Słyszycie? Pawłowa

Zaprzestać swatów pono jest gotowa.

Bez jej pomocy same panny stare

(*do druchen*) We wsi zostaną! To wszystko za karę,

Żeście jej rady za mało słuchały.

Jedna z druchen. Ejże! mój Wicku! takiś to zuchwały!
Czy kawalerstwo może ci zagraża

I stąd Pawłowej zamiar cię przeraża?
(Z sąsiedniej izby znowu słysząc granie. Młodzież tam
się kieruje, po chwili na scenie zostaje tylko Zosia i Antek.
Podchodzą do okna, przez które zaczyna się sączyć światło
poranku).

Zosia. Ranek już świta. Zacznie się spokojne
Przy tobie, Antku, życie bogobojne,
Nie takie szare, jakim ja pędziła...
Będzie już lepiej.

Antek (serdecznie). Moja Zosiu miła!

Będziemy starać się, by szczęście nasze
Opromieniło to szare poddasze,
Tę starą chatę i te białe ściany,
I ziemi naszej zażon ukochany.

Zosia. A kiedy jeszcze mocniej się rozpali,
To może błysnie i cokolwiek dalej...
Na wioskę naszą, śpiącą wśród ciemnoty,
Niechaj uczucia padnie promień złoty!...

Antek (wskazuje przez okno).

Spojrzyj, Zosieńko! Te poranne zorze,
Które tam płoną w różanym kolorze
I blaskiem złocą naszej wioski strzechy,
To znak widomy łaski i pociechy:
Za nimi słońce w całym blasku wschodzi—
I znikną cienie wśród światła powodzi.
Gdy się też serce miłości otworzy,
To znikną cienie przed blaskiem tej zorzy,
A gdy pokocha i głębiej poczuje,
To słońce—miłość wszędzie zapanuje.

